

DWORACY ŻYDÓW

PRZYPISEK DO KWESTYI ŻYDOWSKIEJ.

PRZEZ

JANA JELEŃSKIEGO.

INSTITUT
BADAŃ LIT. J. K. PAŃ
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

WARSZAWA,

W DRUKARNI JANA NOSKOWSKIEGO.

Ulica Mazowiecka N. 11.

Skład główny w Czytelni Jana Jeleńskiego, Nowy-Świat Nr. 4.

1878.

<http://rcin.org.pl>

Дозволено Цензурою,
Варшава, 6 Марта. 1878 г.



22.059

W miarę jak Żydzi, korzystając z nieradności naszej, nabierają w kraju coraz większej przewagi finansowej, poczyną się upowszechniać opinija, którą możnaby tak np. określić:

Ktoś był bardzo zwyczajnym śmiertelnikiem na którego nikt nie zwracał uwagi. Ów ktoś jednak, dorobił się fortuny i jest... „powszechnie szanowanym obywatelem.“

Grzeszki idą w niepamięć i znajduje się nawet kółko adoratorów, którzy cnoty i zasługi „obywatela“ rozśławiają.

Któż z czytelników przykładów podobnych nie widzi w koło siebie? Kto nie zna ludzi, którzy dla tego tylko cieszą się opiniją „powszechnie szanowanych“ że mogą zaimponować majątkiem.

Owóż i Żydzi nasi, dla tego, że owładają coraz silniej ekonomicznymi interesami kraju, że oni głównie posiadają kapitały ruchome, że są panami rozmaitych

przedsiębiorstw i setkom zwyczajnych pracowników mogą chleb rozdawać; dla tego mówię Żydzi zyskują coraz szersze koło jednostek, które opiewając zasługi i znaczenie w kraju „starozakonnych obywateli,“ kruszą kopije w ich obronie bez względu na ogół społeczeństwa. Jednostki i korporacje takie pozwoliłem sobie nazwać „Dworakami Żydów“ sądząc, że i sam ten tytuł, przyczyni się do objaśnienia kwestyi.

A kwestyja dworowania Żydom, jakie się u nas upowszechnia, nie jest ani wymarzną, ani wywołana niechęcią względem izraelskiego plemienia, ani wreszcie tak błahą iżby można zbywać ją milczeniem.

Dworowanie Żydom wyrządza ogołowi podwójną krzywdę:

Najprzód zaciemnia tak nazwaną „kwestyją żydowską“ i na zupełnie fałszywym stawia ją gruncie, a powtórę osłabia w społeczeństwie poczucie godności własnej.

Kwestyja żydowska, jak się to starałem w innych pracach wykazać, o tyle może zostać rozwiązana pomyślnie, o ile w ludności chrześcijańskiej zdoła się rozbudzić i wyrobić duch przedsiębiorczości, któryby przeciw zmonopolizowaniu interesów ekonomicznych, mógł się oprzeć i masę przeciw masie do konkurencyi powołał.

Żydzi niezawodnie wyzyskiwać nas nie będą, gdy im się wyzyskiwać nie damy. Skoro zaś nie będą mieli kogo wyzyskiwać, wtedy muszą się wziąć do pracy, w rozmaitych kierunkach, a przez pracę uspołecznic.

To jest punkt środkowy „kwestyi żydowskiej.“

Tymczasem — jeżeli ktoś, zamiast pobudzać i zachęcać ludność chrześcijańską do handlu, głosić będzie jedynie potęgę kapitałów żydowskich; jeżeli np. lękając się niby o dobro kraju, zastanawiać się będzie, co by to za nieszczęście ów kraj spotkało, gdyby brakło tych kapitałów, to naturalnie musi z czasem usposobić opinią w ten sposób, że w obawie owej potęgi finansowej izraelskiego plemienia, nikt z niem nie odważy się stanąć do konkurencji.

Z drugiej strony, nie ulega kwestyi, że takie schylenie czoła przed siłą kapitałów żydowskich, osłabia jak wspomniałem w społeczeństwie poczucie godności własnej.

Nie należę do ideologów, którzy lekceważą środki materyjalne jakimi jednostka może rozporządzać, choćby dla tego, że przy większych zasobach materyjalnych silniej można rozwijać działalność na polu spraw publicznych.

Ale aby bić czołem komuś dla tego tylko, że umiał zebrać dużą fortunę i rozwinąć spekulację na szeroką skalę, na to potrzeba przedewszystkiem wyrzec się tego, co w duszy każdej jednostki myślącej świętością być powinno; poczucia samodzielności, — szacunku dla samego siebie.

Kto obserwuje uważnie, ten zgodzi się ze mną, że liczne koła jednostek, które lat dziesięć lub dwaście temu, nie miały nic dla Żydów oprócz nierozsądnej pogardy lub lekceważenia, dzisiaj płaszczą się pod różnemi formami.

Zarówno w tak zwanych sferach „wyższych“, jak i w pośród klas średnich nowy ten rodzaj serwilizmu jest aż nadto widocznym.

Jak zwykle, z jednej ostateczności wpadamy w drugą.

Nikt nie może mieć pretensyi do Żydów za to, że potrafili zgromadzić u siebie kapitały i zawładnąć najzy-skowniejszemi źródłami krajowego bogactwa; ale podno-sić tę głównie stronę ich wartości jako żywiołu społecz-nego, znaczyłoby to samo, 'co za czasów pogańskich kłaniać się „złotemu cielcowi.“

Zdrowy rozsądek nakazuje liczyć się ze środkami, jakimi dzisiaj Żydzi rozporządzają. — Ale świadczyłoby to bardzo źle o moralnej wartości społeczeństwa, gdyby lękając się potęgi kapitału zdało się na łaskę i nieła-skę plemienia dotychczas nieuspołecznionego.

Więc dla tego, żeby sobie źle nie usposabiać owej „potęgi kapitału“ nie wolno ma być społeczeństwu pro-testować przeciw istnieniu i rozradzaniu się w kraju ma-sy pasożytów izraelskiego pochodzenia? — Więc nie wol-no ma być wyrobić się opinii, któraby ostrzegąła ogół-czem w następstwie masa ta grozić mu może? Więc nie wolno powstawać głośno przeciw wyzyskiwaniu i de-moralizowaniu naszego ludu przez tłumy ssących go od wieków „pijawek“?!

A przecież ni mniej ni więcej tylko takiej abdyka-cyi społeczeństwa na rzecz „wybranego ludu“ chcą roz-pleniający się u nas *dworacy Żydów*.

Sądzę zaś, że przy bliższem poznaniu nowych apo-stołów, te właśnie ich dążności jasno się przedstawią,

i dla tego niechaj tych słów parę służy za usprawiedliwienie niniejszego *przypisku* do „kwestyi żydowskiej.“

Ze dworowanie „obywatelom starozakonnym“ zyskuje coraz więcej zwolenników w życiu praktycznym, to, jakkolwiek sprawia bardzo przykre wrażenie, daje się przecież wytłumaczyć logicznie.

W ostatnich czasach znalazło się bardzo dużo ludzi bez chleba, a równocześnie prawie powstała pewna liczba instytucyj finansowych oraz większych przedsiębiorstw przemysłowych, których kierownictwo dostało się w ręce tych, co obok zmysłu przedsiębiorczości posiadali najwięcej środków materyjalnych to jest w ręce „obywateli izraelskiego pochodzenia.“

Że zaś obywatele ci mają górującą nad innemi słabostkę: — *próżność* podsycaną butą pieniężną, przeto, mogąc wybierać w „kandydatach“ poszukujących chleba, jak w ulegąłkach, wybierają i otaczają się przedewszystkiem takimi, którzy owej słabostce chlebodawców najlepiej dogodzić są zdolni.

Jest to serwilizm zasługujący tak dobrze na chłostę opinii jak wszystko co godność ludzką poniża, ale, jak wspomniałem, daje się on wytłumaczyć logicznie, bo jest serwilizmem... „dla chleba“ — i... dla... karyery.

Ale nierównie trudniejszym do wytłumaczenia, a gorszem w skutkach jest dworowanie Żydom, jakie się przejawia *w prasie*.

Kto zna bliżej tutejsze stosunki dziennikarskie i ruch na tem polu śledzi, ten piszących otwarcie lub

okolicznościowo, a zawsze stronnie w sprawie Żydów, podzieliłby na trzy kategorie:

1) *Broniący wprost interesów materyjalnych „starozakonnych obywateli.”*

2) *Broniący niby Żydów a właściwie piszący pod wpływem solidarności plemiennej — z myślą dopomagania swym współwyznawcom do szybszego owdzięcia moralnymi i materyjalnymi środkami społeczeństwa.*

i 3) *Schlebiający Żydom ze względu na ich finansową przewagę, która tymże panom piszącym imponuje i na ich apostołstwo stanowczy wpływ wywiera.*

Rzeczników pierwszej kategorii uważać można za najmniej szkodliwych dla tej prostej przyczyny, że z ich stanowiska najtrudniej jest obalamować opinią.

Jeżeli np. jakiś finansista albo spekulant starozakonny, zakłada lub nabywa pismo, to jest rzeczą jasną, że pismo to bronić będzie przede wszystkim interesów swojego właściciela a współpracownicy tylko zgodnie z intencjami głównego kierownika organu, przemawiać będą.

Wprawdzie w takich razach wszystko, co się tam pisze, ubrane jest w sukienkę ogólnego pożytku, a pismo wypiera się najuroczyściej jakoby miało być organem pewnej tylko koteryi finansistów lub handlujących; ale ostatecznie „oliwa na wierzch wychodzi“ i publiczność dowiadyuje się z kim ma do czynienia.

Chociaż więc pismo takie usiłuje przy każdej sposobności podnosić zasługi dla kraju starozakonnych kapitalistów, a bronić interesów swojego „pana“; chociaż usiłuje potępić wszelki głos występujący w obronie pracy przygniatanej potęgą kapitałów; w rezultacie jednak usiłowania te nie odnoszą skutku, bo większość ogółu myślącego wie, że idzie tutaj o cele, dążności i interesa pewnych tylko jednostek albo... koteryj. Ztąd więc rzecznicy Żydów występujący wprost w obronie ich materalnych interesów, wywierają na opinią wpływ słaby, i są mniej szkodliwi.

Inaczej rzecz się ma, gdy idzie o moralną niby obronę Żydów, to jest o rzeczników *drugiej* kategorii.

Żydzi zbyt dobrze rozumieją znaczenie prasy, iżby się nie starali i w tym kierunku oddziaływać w duchu opanowania....

To też, jak to i w innem miejscu (1) miałem sposobność zaznaczyć, pewna już liczba organów prasy polskiej stała się własnością Żydów. Nowi zaś ci kierownicy opinii, ze środków jakie mają w ręku, nieomieszkują korzystać w ten sposób, iżby wpływ w kraju swego plemienia utrwać i rozszerzać.

Taktyka takich organów jest zręcznie zamaskowaną i trzeba znać bliżej te świeżo wyrabiające się stosunki dziennikarskie, aby umieć ocenić co się w nich ukrywa.

Ulubionym tematem dla organów żydofilskich jest idea zgody i tolerancyi, a temat to ulubiony *dla tego*, że

(1) „Żydzi, Niemcy i My“ Wydanie trzecie. Warsz. 1877.

dla istotnych celów starozakonnych wydawców i redaktorów, jest najwygodniejszym.

Pod jego osłoną można niby bronić Żydów, a właściwie iść z nimi ręką w rękę ku jednemu celowi: zepchnięcia dawnych mieszkańców jednej ziemi na plan ostatni.

Nawet dla najmniej logicznego umysłu, owe obrony w organach żydofilskich, nie mogą się inaczej przedstawiać.

Bo czyż dzisiaj jest potrzebną faktycznie jakakolwiek obrona Żydów?

Czy Żydzi nie zyskali już zupełnego równouprawnienia z innymi mieszkańcami kraju? Czy Żydów dzisiaj ktokolwiek prześladuje i czy im wreszcie źle się u nas dzieje?

Gdzież więc loiczny powód do obrony? gdzie podstawa dla tych sążnistych artykułów pojawiających się w żydofilskich organach?

Podstawa jest ale za kulisami tylko;— dla szerszych kół ogółu — ukryta.

Dworacy Żydów piszą i drukują swoje rozprawy, nie dla tego żeby bronić zasady tolerancji, bo tego, nie potrzeba już dzisiaj; ale dla tego, żeby obalamować opinią i tamować głosy tym, którzy nie potępiając Żydów, pragną jednakże w społeczności chrześcijańskiej wywołać pewien opór w opanowywaniu przez jedną tylko klasę ludności, ekonomicznych interesów narodu.

W osiągnięciu tego celu panowie żydofile widzą grożące niebezpieczeństwo tym których są rzecznikami i to ich do obrony zagrzewa.

Jeden artykuł zachęcający np. ludność chrześcijańską do zakładania sklepów po miasteczkach, bardziej może oburzyć przeciw antorowi całą koteryję dworaków żydowskich, aniżeli gdyby ktoś napisał rozprawę rozbierającą wszystkie wady starozakonnego plemienia.

Kto chce znaleźć na to dowody, niechaj śledzi bacznie tendencyje pism takich jak np. „Izraelita“ „Bluszcz“ i inne których wydawcami są starozakonni.

Gdy ktoś powie np. że masy ludności izraelskiej są ciemne, fanatyczne i nieskore do pracy, wtedy „Izraelita“ nie oburzy się, przyzna nawet racją i ubolewać będzie.

Ale gdy ktoś wspomni o potrzebie „domów komisyjnych“ któreby ograniczały wpływ pokątnego pośrednictwa; — wtedy tenże sam organ nieomieszka na autora projektu rzucać piorunów — i na temat tolerancji napisać kilka artykułów zrzędu.

„Izraelita“ wówczas (nie wspominając nic naturalnie, o wyzyskującym faktorstwie) dowodzić będzie, że niezgodę tylko sięją ci, co mówią o potrzebie ograniczenia pośrednictwa; że pośredników nie ma u nas za dużo, że to nie przeszkadza im być „pożytecznymi obywatelami“ etc.

Ale bo też „Izraelita“ jak każdy prawie izraelita zna i czuje wybornie puls *interesu*.

Możecie sobie Bóg wie co wygadywać na Żydów, możecie sobie łamać głowy nad „kwestję żydowską“ —

bylebyście tylko nie wtrącali się do *naszego* handlu i nie odbierali nam monopolu.

Że zaś intencyj takich nie można jakoś wypowiedzieć otwarcie, najlepiej więc osłonić je zasadami tolerancyi, „powszechnego dobra — dzieci jednej ziemi“ etc. i w te czułe struny uderzać.

Nie zdziwiłem się więc, gdy zręczna owa taktyka i przeciwko mnie została skierowaną, a o czem właśnie wypada mi tu wspomnieć.

We wszystkich swoich pismach panowie Żydzi i ich dworacy obrzucają mnie błotem, zarzucając nienawiść niby żydożerczą, której doprawdy nigdy dla nich nie czułem.

Mogę nawet powiedzieć, że czuję raczej sympatyję dla wielu przymiotów (przedsiębiorczość, oszczędność, solidarność) izraelskiego plemienia, jakich nam niestety brakuje.

Lecz nie idzie zatem, abym kwestyi żydowskiej nie miał uważać za jeden z najważniejszych problemów ekonomicznych, do rozwiązania którego nie projekta drukowane po pismach, nie jednostki płaczące na Żydów lub też im schlebiające, ale masy jedynie mogą się przyczynić.

Tę zasadę: oddziaływania mas przeciw wyłączości handlowej i wyzyskiwaniu klas pracujących przez ludność izraelską, staram się przeprowadzać od lat kilku w mych pracach, i to jedno, nie zaś wmawiana tendencyjnie nienawiść, daje powód do napaści na mnie.

I tutaj panowie Żydzi zrozumieli... *interes*.

Przez długi czas napaści owe sypały się albo bezimiennie, albo wprost od Żydów, ale bezskutecznie.

Przy trzecim więc wydaniu książki „Żydzi, Niemcy i My“ panowie Żydzi chwycili się innego sposobu — delegując z napaściami swych „usłużnych“ *nieżydów*.

Widząc zaś napaść wydrukowaną, zawołali „wielkim głosem“ w Izraelicie: „to pisał chrześcijanin więc po naszej stronie jest prawda — tam tylko nienawiść.“

Panowie Żydzi zapomnieli, że jednej *prawdy* nie można wzięść w arendę,

Łatwiej znaleźć nie jednego ale stu rzeczników... powolnych, niż zabić to, co płynie z miłości kraju, z głębokiego przekonania i poczucia prawdy.

O napaściach tych przecież nie wspominałbym nawet, gdyby nie szło właśnie o wykazanie na faktach co już się dzisiaj dzieje w prasie żydofilskiej.

Przy trzecim wydaniu wspomnianej broszury zaznaczyłem między innymi w „odpowiedzi“ i napastniczą wzmiankę pomieszczoną w „Bluszczu“, dziwiąc się, że autor nie przeczytawszy nawet książki, napada na nią dla dogodzenia jedynie żydofilskim intencyjom wydawcy.

Na skutek tego *nioby* ustępu, ukazała się w „Bluszczu“ napaść obszerniejsza, pełna złości, ale bezsilna przytem, bo oprócz „wymyślenia“ zwróconego nie do książki już, lecz do osoby autora — z jednej, a apologii dla wydawcy „Bluszczu“ i jego współwyznawców z drugiej strony, — nie zawierająca nic więcej.

Autorem tej naiwnej, w swym rodzaju elukukracji, jest niejaki p. *Stanisław Krzemiński*, który powody swoje do napisania napastniczego artykułu w taki sens (N. 44 „Bluszczu“ z r. z.) sam objaśnia:

„Będąc, słowa p. K., od lat kilku *stałym* współpracownikiem Bluszczu, i poznawszy przekonania wydawcy (!) tego pisma uważam sobie za obowiązek (!) odeprzeć zarzuty etc.“

Dalej następuje ustęp zapełniony „wymyślaniem“ a dalej jeszcze p. Krzemiński woła:

„Kto zna działalność wydawniczą Glücksbergów w kilku już pokoleniach; kto rozważył (sic!) ilu pożytecznymi wydawnictwami ta firma księgarska i wydawnicza wzbogaciła książkowy zasób naszej powszechności; kto przypomni sobie (!) w szczególności działalność dzisiejszego jej reprezentanta („Bluszcz“ jest pismem poświęconem modom) kto wie że izraelita może być dobrym (temu nigdy i nigdzie nie przeczyłem) obywatelem kraju; ten“ etc, etc.

Nie mówiąc już o tem czem nazwać można w piśmie wydawanem przez p. Glücksberga, podnoszenie „wielkich zasług“ (!) tegoż p. Glücksberga, dość przeczytać dwa ustępy powyższe, by się dowiedzieć w jakiej intencji wieloletni współpracownik Bluszczu pisał swoją napaść z powodu książki: „Żydzi, Niemcy i My“...

Podnosić do apotezy działalność „starozakonnych obywateli,“ odwracać uwagę ogółu od kwestyi żydowskiej wmawianiem że jej nie ma; obrzucać wreszcie błotem wszystkich, którzy uważając Żydów na równi z in-

nemi mieszkańcami kraju, nie chcieliby jednak zobaczyć społeczeństwa na łasce masy nieuspołecznionej, otoswiadome, lub też chlebowawczą ręką pewnych wydawców kierowane posłannictwo — nowej klasy apostołów.

Mówię *klasy*, bo w miarę jak wpływ Żydów na prasę się rozszerza i liczbą ich rzeczników zwiększa się bardzo szybko.

Na napaści osobiste, zarzuty nie poparte dowodami, zwykłem albo nie zważać, albo odpierać je na właściwej drodze.

To więc com o takich bezstronnych krytykach w kwestyi żydowskiej powiedział, — powiedziałem nie w celu prowadzenia z nimi polemiki, bo ta by mi ubliżała, lecz dla objaśnienia kwestyi na przykładach, których bardzo wiele mógłbym przytoczyć.

Słówko wypada mi powiedzieć o apostołach innego jeszcze rodzaju, to jest o tych, którym imponują środki jakimi Żydzi rozporządzają i którzy, co dziwniejsza, w środkach tych, widzą przyszłą siłę społeczeństwa.

Pomijam głosy owych felijetonistów, którzy nawet i to czego jeszcze nie zdołali opanować Żydzi, radzą oddać Niemcom mającym nas, wespół z braćmi Mojżesza, wzbogacić i uszczęśliwić (!).

W społeczeństwie mojem widzę dość jeszcze moralnego zdrowia, obywatelskich uczuć i przywiązania do rodzinnych kątów, iżbym mógł przypuszczać, że wszelkie tego rodzaju rady, potrafią nań oddziaływać.

Dość wspomnieć o oburzeniu, jakie owe semicko-germanofilskie rozprawy wśród publiczności wywołały.

Ale są inni jeszcze rzecznicy: — dla idei (!) wołający w swoich dziennikach głosem wielkich proroków: „czółem w obec Żydów.“

„Kto na kwestyję żydowską, czytamy w jednej z takich sensacyjnych rozpraw, nie patrzy jak na jutrzencę (!) wschodzącą po nocy ciemnej i burzliwej, zapowiadającą wschód słońca miłości, pod którego dobroczynnymi promieniami wszystko co ma w sobie zasady życia — odżyje, zabarwi się, rozkwitnie i zaplonuje, a wszystko co uschłe w proch się rozkruszy, ten niech się lepiej tej kwestyi ważnej i uroczystej (!) nawet nie dotyka zgoła“ etc.

Tak więc nowi apostołowie nie pozwalają dotykać się kwestyi żydowskiej nikomu, kto na nią nie patrzy jak na „wschodzącą jutrzencę“ (?) — nie pozwalają wypowiadać prawdy bez ogródki, ani otwierać ogółowi oczu na istotny stan rzeczy, a czy wiesz czytelniku dla czego to się robi?

Dla idei pogodzenia składowych części jednego społeczeństwa, pomyśli może niejednen z czytających apostołskie frazesy.

Dla idei *zwiększenia liczby prenumeratorów*, odpowiedzą niezawodnie wszyscy, którzy stosunki prasy tutejszej w obec wpływu, Żydów znają bliżej cokolwiek.

Dla tej to idei traktuje się kwestyję żydowską w tonie panegiryku, dogadzającego próżności izraelskiego ple-

mienia; dla tej idei winę odrębności Żydów zwała się na ludność chrześcijańską i t. p.

Dla tej samej idei pisze się sążniste nekrologii dla rabinów hassydowskich i nazywa się ich „wpływowemi obywatelami“(!).

Dla tej wreszcie idei, za lada niewinny żart wypowiedziany o Żydach, wytacza się proces społeczeństwu i wyrzuca mu się nietolerancję.

Przy pomnożeniu się pism peryjodycznych wzmożła się i konkurencja o prenumeratorów; nic więc dziwnego że pisma, nowo zwłaszcza przybywające, liczą coś i na Żydów.— Nicby też nie było złego, żeby i w sferach izraelskich wyrobiło się szersze koło czytelników...

Ale wyrabiać sobie czytelników schlebaniem ich próżności; ale dla zdobycia 100 albo 200 prenumeratorów zapominać o obowiązkach względem społeczeństwa całego — i dla tego żeby mieć miejsce na hymny pochwalne dla „obywateli izraelitów“ nie pisać np. o oświacie ludu, to darujcie panowie, trudno jest nazwać „zdążaniem ku wyższym celom.“

Tyle w kwestyi wpływu Żydów na prasę i dworowania klasie „starozakonnych obywateli.“

W tej chwili słyszę taki zarzut:

Więc koniecznie kwestyję żydowską mamy traktować z nieprzyjaznego stanowiska? Więc koniecznie mamy drażnić tych, którzy stanowią już blisko piątą część ogólnej ludności kraju i są siłą niemałą?

Broń Boże! tego nikt i nigdzie nie żądał.

Rozmyślne drażnienie klas na jednej ziemi zrodzonych byłoby błędem; ale wytwarzanie jakiegoś protektoryjatu żydowskiego z krzywdą interesów całego społeczeństwa, byłoby również krzyczącą niedorzecznością.

Nie należy Żydów drażnić, ale też i schlebiać im, nie ma żadnej potrzeby.

Dzisiejszy stosunek Żydów do innych klas społeczeństwa, nie powinien opierać się ani na niechęci, ani na uległości jednych względem drugich, ale na *równości*.

Równość — to *równość*; oto co w kwestyi żydowskiej należałoby stawiać za godło.

Panowie Żydzi mają te same prawa, jakich używamy wszyscy; jeżeli więc rzeczywiście chcą uważać się za prawdziwych obywateli kraju, to niechże idą razem z ogółem.

Powiadam *razem*; to znaczy, niech nie usiłują wysuwać się naprzód w roli narzucających się prowodyrów; — niechaj nie dążą, przez podstępłą konkurencyję i siłę *zmowy plemiennnej* (prawo hazaka i t. p.) do zmonopolizowania tych źródeł krajowego bogactwa, które powinny być udziałem wszystkich.

Niech będzie konkurencyja, lecz konkurencyja uczciwa, to jest także na równości szans oparta, a wtedy nikt nie będzie miał do Żydów pretensyi.

Dalej niech panowie Żydzi nie usiłują imponować społeczeństwu, ani swojemi miljonami, ani swoją próżnością, bo to drażni uczucia narodu i to właściwie szczepi rozdwojenie.

Wreszcie niech Żydzi możniejsi i oświeceńsi, nie porzostając na pięknych słowach: „czem być powinniśmy“ pomyślą raz nareszcie o czynnym wpływie na ciemne i fantyczne masy swojej współbraci, bo dopóki tego obowiązku spełniać nie złączą, dopóty nie będą w stanie złożyć publicznego dowodu, iż przagną rzeczywiście dobra społeczności całej — nie zaś *tylko żydowskiej*.

Nie potrzeba więc ostatecznie, ani dworaków, ani nieprzyjaciół żydowskich, ale potrzeba tylko pojęcia i szanowania praw równości społecznej.

Słówko na zakończenie.

Wiem zgóry, że i to odezwanie się, wywoła nowe na mnie napaści.

Na napaści te jednak jak i na wszelkie szykany żydofilskie z góry również odpowiem:

Odzywam się nie, jako pismak zależny od pierwszego lepszego spekulanta — wydawcy, ale jako obywatel dla którego miłość prawdy i kraju droższą jest nad wszystko.

Kto zaś na tym stoi gruncie, tego wszelkie napaści nie są w stanie dosięgnąć.

Krzyczcie więc i dalej panowie, bo tem, jak to już ktoś powiedział, najlepiej przekonacie ogół, na co wystawieni są ludzie niezależni i nie chołodujący potędze kapitału.



INSTYTUT
BADAŃ LITERARYJNYCH I
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73
Tel. 26-68-63



F

22.053